

Boćkowski, Daniel

"Ambasada polska w ZSRR w latach 1941-1943", Beata Szubtarska, Warszawa 2005 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 38/3, 194-197

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Beata Szubtarska, *Ambasada polska w ZSRR w latach 1941–1943*, Warszawa 2005, Wydawnictwo DiG, ss. 205

Celem pracy Beaty Szubtarskiej jest prezentacja działalności ambasady polskiej w ZSRR w latach 1941–1943. Jak sama Autorka stwierdziła we wstępie: „biorąc pod uwagę, że dzieje Polski w latach II wojny światowej i działalność jej rządu na uchodźstwie doczekały się już bardzo wielu dogłębnych studiów dziwić może, że tak ważna dla tego okresu instytucja jak przedstawicielstwo dyplomatyczne RP w ZSRR nie stała się do tej pory tematem oddzielnego opracowania”. Czy udało się jej wypełnić tę lukę w sposób wyczerpujący? Niestety, nie do końca.

W pracy Beaty Szubtarskiej daje się zauważyć jej stosunkowo niewielką objętość. Zasadniczą część pracy to zaledwie 170 stron. Moim zdaniem to za mało, aby dogłębnie scharakteryzować zarówno ambasadę, jak i jej działalność na niezwykle trudnym obszarze, jakim było wrogie II RP i rządowi londyńskiemu państwo radzieckie. Nie oznacza to, że praca w jakiegokolwiek swej części jest słaba merytorycznie. Do ręki dostajemy opartą na solidnej kwerendzie źródłowej monografię, w której podniesione zostały wszystkie najważniejsze aspekty funkcjonowania polskiej placówki dyplomatycznej w ZSRR. Szkoda tylko, że Beata Szubtarska nie zdecydowała się na bardziej analityczną narrację, ukazującą złożoną sytuację geopolityczną, w której przyszło działać polskiej ambasadzie. Niewątpliwie nie uczyniła tego z powodu braku wiadomości, gdyż przygotowując książkę, przeprowadziła szeroko zakrojone kwerendy w archiwach polskich (AAN, AZHRL, Ośrodek Karta), angielskich (Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Archiwum Polski Podziemnej) i rosyjskich (Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej) oraz dotarła do niemal nieznannej spuścizny rodziny Romerów. Prawdopodobnie założyła, że pierwsza tego typu monografia powinna wyznaczyć solidne ramy do dalszej dyskusji, nie zaś stać się polem jej rozważań o zasadności, bądź nie, różnorodnych akcji podejmowanych przez pracowników tej placówki oraz jej kolejnych kierowników: Stanisława Kota i Tadeusza Romera.

Pisząc wiele lat temu pracę poświęconą działalności aparatu opieki ambasady polskiej w ZSRR¹, planowałem z zebranych wówczas materiałów stworzyć monografię działającej tam polskiej placówki dyplomatycznej. Pojawienie się na rynku księgarskim pracy Beaty Szubtarskiej odebrałem więc jako nieoczekiwane spełnienie swych dawnych planów. To oznacza, że odbieram jej książkę dość subiektywnie, porównując do tego, co sam chciałem zawrzeć w nigdy niepowstałej monografii. Stąd żal do Autorki, że nie odważyła się na większą samodzielność w ocenie działania tej placówki, że nie pokazała skomplikowanej gry politycznej prowadzonej wówczas wokół ambasady zarówno w Londynie, jak i w Moskwie. Szkoda też, że Autorka nie pokusiła się o zaprezentowanie nam, jak na problem niemal niezależnej polskiej placówki w ZSRR patrzył Kreml i Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych. Czytając dokumenty zgromadzone w Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej, można niewątpliwie pokusić się o odpowiedź, jak bardzo różniły się od siebie zapisy ze spotkań z przedstawicielami polskiej ambasady, które mamy zachowane w polskich i rosyjskich zbiorach archiwalnych oraz wspomnieniach S. Kota. Porównanie stenogramów być może dałoby odpowiedź na wiele pytań dotyczących sposobów „neutralizowania” wpływów ambasady wśród Polaków oraz tego, co strona rosyjska uważała za szczególnie ważne i warte dokładnego raportowania.

¹ D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999.

Szkoda też, że nie udało się Autorce — jak sama podkreśla — w sposób wyczerpujący przedstawić relacji interpersonalnych pracowników ambasady, jak również oceny pracy placówki przez jej interesantów. Co do oceny interesantów, moim zdaniem, była możliwość pokazania tego problemu z wykorzystaniem istniejących wspomnień zgromadzonych w Archiwum Wschodnim Ośrodka Karta oraz niezwykle szczegółowego zespołu akt komisji śledczej poświęconej działalności i likwidacji delegatur ambasady, który znajduje się m.in. w zbiorach Ośrodka Karta. Zespół ten zawiera stenogramy przesłuchań większości pracowników zarówno samej ambasady, jak i jej placówek terenowych, w tym działających do połowy 1942 r. delegatur. To bezcenny materiał źródłowy, do dziś bardzo niechętnie wykorzystywany przez historyków. Zdaję sobie sprawę, że spełnienie tych postulatów rozbudowałoby książkę niemal o połowę; niemniej jednak, znając pracowitość Autorki, swoje żale uznaję za nad wyraz uzasadnione.

Praca Beaty Szubtarskiej składa się z 8 rozdziałów, aneksu zawierającego imienny spis pracowników ambasady z lat 1941–1943, bibliografii oraz indeksu osobowego. Ma układ rzeczowy, którego ramami czasowymi są daty powstania i formalnej likwidacji placówki. W rozdziale pierwszym Autorka stara się omówić tło polityczne stosunków polsko–radzieckich w latach 1941–1943, stanowiące jeden z najważniejszych elementów wpływających na funkcjonowanie placówki oraz faktyczną możliwość niesienia pomocy setkom tysięcy polskich zesłańców. Autorka opisuje w nim kolejne etapy ewolucji wzajemnych stosunków polsko–radzieckich, osadzając w tym obrazie kolejno Józefa Retingera (pierwszego, nieformalnego organizatora ambasady polskiej w ZSRR), Stanisława Kota i Tadeusza Romera. Do rozdziału pierwszego wkraśl się niewielki błąd merytoryczny (s. 17). Układ lipcowy nie kończył stanu wojny pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim, gdyż na żadnym etapie stosunków wzajemnych po 17 września 1939 r. Polska nie znalazła się z ZSRR w stanie wojny *de jure*. W dalszej części rozdziału Autorka prezentuje kontrowersje wokół niejednoznacznych uregulowań kwestii granicznej w umowie Sikorski–Majski, skomplikowaną rolę Retingera w procesie oficjalnego nawiązywania stosunków polsko–radzieckich, kontrowersje wokół wyboru Stanisława Kota na ambasadora, jego odejście z placówki i skomplikowane próby znalezienia odpowiedniego człowieka na jego miejsce.

Omawiając postać ambasadora Kota, Autorka traktuje ją wyjątkowo łaskawie, w sposób — moim zdaniem — zupełnie niezasłużony. Pomija milczeniem jego konfliktowy charakter i obsesyjną podejrzliwość, które sprawiły, że jego współpraca z innymi członkami ambasady pełna była wzajemnych animozji i uprzedzeń, które w sposób wyraźny wpływały na poziom pracy tej placówki i wchodzących w jej skład struktur, zwłaszcza zaś opiekuńczej. Pisząc o wpływie Kota na Ambasadę RP w ZSRR, należy pamiętać, że zupełnie nie krył on w czasie pracy na tej placówce swej głębokiej animozji do przedwojennych polityków, zwłaszcza zaś do działaczy sanacyjnych, co nieraz w sposób wyraźny wpływało na prowadzoną przez niego politykę kadrową. Dotyczyło to w szczególności zgłaszających się do pracy zesłańców — dawnych działaczy politycznych. Jest wielce prawdopodobne, że brak tych uprzedzeń pozwoliłby mu w sposób znacznie pełniejszy wykorzystać ogromny potencjał tych ludzi dla dobra samej placówki, jak i innych zesłańców. W recenzowanej pracy Autorka zaznacza wprawdzie czasowość misji Kota, który do zadania organizacji placówki polskiej w ZSRR przygotowany był bardzo słabo, najważniejszym zaś atutem, który sprawił, że to jemu powierzono tę funkcję, była bezgraniczna wiara Sikorskiego w jego oddanie sprawie i niezmiennoscą poglądów przyszłego ambasadora, jednak nie skłania się do oceny rzeczywistej wartości Kota na stanowisku ambasadora w tak trudnym miejscu, jakim był ZSRR czasu wojny. Moim zdaniem „przymioty” podnoszone przez Sikorskiego były zbyt nikłe, by powierzyć mu tak odpowiedzialną placówkę. Pomijając trudności

obiektywne związane z wojną oraz wrogością władz radzieckich, należy stwierdzić, że misja Kota zakończyła się niepowodzeniem.

Omawiając dalej czynniki polityczne wpływające na rozwój stosunków polsko–radzieckich, a przez to w sposób pośredni na działanie ambasady, Beata Szubtarska gubi gdzieś politykę radziecką dotyczącą ziem wschodnich II RP, która pokazuje jasno, że zgoda na działania ambasady opiekującej się „byłymi obywatelami polskimi” stała w jawnej sprzeczności z interesami Kremla na terenach, z których pochodziła większość amnestionowanych Polaków. Bardzo interesująca jest część rozdziału poświęcona T. Romerowi i jego roli w odtworzeniu działalności opiekuńczej ambasady. Dobrze, że omawiając tę postać, Autorka podkreśla doskonale przygotowanie Romera do funkcji ambasadora w ZSRR oraz fakt, że w ówczesnej sytuacji nie miał on już większych szans na unormowanie stosunków z Kremlem, zwłaszcza że to strona rosyjska nie chciała słyszeć o powrocie do sytuacji sprzed lata 1942 r. Szkoda tylko, że nie pokusiła się o odpowiedź na pytanie, co byłoby, gdyby to Romer ostatecznie zajął miejsce Kota i kierował placówką w najtrudniejszym okresie wiosny i lata 1942 r. Raczej nie spowodowałoby to zmiany stosunków polsko–radzieckich, choć mogło wpłynąć tonizująco na funkcjonowanie ambasady oraz organizację i działalność delegatur.

W kolejnych rozdziałach Autorka omówiła kwestie organizacyjne i personalne ambasady, podkreślając fatalne warunki lokalowe oraz dotkliwe braki przeszkolonego personelu (nieraz dobieranego do pracy na placówce z klucza partyjnego, nie zaś z powodu zdolności organizacyjnych), którego fluktuacja sprawiała, że sprawne funkcjonowanie ambasady było niemal niemożliwe². Przedstawia też najistotniejsze problemy polityczne, z którymi musiała się borykać ambasada polska w ZSRR, ze szczególnym uwzględnieniem działalności politycznej ambasadora Kota od momentu objęcia przez niego placówki do chwili jej nagłego opuszczenia latem 1942 r., przygotowań do wizyty premiera Władysława Sikorskiego oraz załamania się stosunków polsko–radzieckich, co zaowocowało likwidacją sieci delegatur i gwałtownym pogorszeniem się możliwości sprawowania opieki nad obywatelami polskimi w ZSRR zwolnionymi z więzień, łagrów i miejsc zesłania na mocy amnestii z sierpnia 1941 r. Pod koniec w sposób szczegółowy, opierając się na archiwaliach i listach znajdujących się w posiadaniu rodziny Romerów omawia losy ambasady po objęciu jej przez T. Romera. Szczególnie cenne są przytoczone przez Autorkę pierwsze wrażenia Romera po objęciu stanowiska ambasadora, zawarte w listach do rodziny.

W dalszej części książki Beata Szubtarska opisuje kolejno pracę konsularną (ze szczególnym uwzględnieniem prowadzonej przez ambasadę polityki paszportowej³), działalność opiekuńczą, rolę ambasady w kwestii organizacji Armii Polskiej w ZSRR (ze szczególnym uwzględnieniem współpracy na linii ambasada — sztab główny), działalność informacyjną i propagandową, jak również finansowe i ekonomiczne kwestie sprawnego funkcjonowania placówki. W ostatnim rozdziale w sposób skrótowy omawia procedury likwidacyjne ambasady, okoliczności opuszczenia przez pracowników ambasady granic ZSRR oraz kwestię reprezentowania polskich interesów w ZSRR przez poselstwo Australii. Co do możliwości „technicznych” pracy poselstwa australijskiego, zgadzam się z Autorką, że w ówczesnych okolicznościach nie było ono w stanie sprostać obowiązkowi, które nagle zdecydowało się przyjąć. Nie mogę natomiast

² W ciągu 22 miesięcy funkcjonowania ambasady przez placówkę przewinęło się niemal 200 urzędników kontraktowych, etatowych i dniówkowych, zaś w większości wydziałów kierownictwo zmieniało się trzykrotnie.

³ Czytając o pracy tego wydziału należy pamiętać, że strona radziecka nie była wówczas stroną konwencji konsularnej.

zgodzić się z podnoszonym przez Autorkę zarzutem, że charge d'affaires poselstwa Keith Officer zupełnie nie orientował się w najistotniejszych potrzebach Polaków. Raczej nie był w stanie w tak krótkim czasie zapoznać się z ich rzeczywistymi potrzebami, gdyż cała dokumentacja polska została zagarnięta przez NKWD. Szans na zatrudnienie przy poselstwie Australii Polaka zorientowanego w sytuacji nigdy nie było. Nie po to Kreml pozbył się ambasady. Na jej miejsce szykowano już struktury opiekuńcze wspierane przez polskich komunistów w ZSRR i to na nich miał spłynąć splendor wznowienia opieki, nie zaś na Australijczyków. Gest Kremla zezwalający na opiekę nad obywatelami polskimi w ZSRR (co należy wyraźnie podkreślić) nie był zbyt kosztowny. Obywateli II RP po zmasowanej paszportyzacji niemal nie było. Większość osób, którymi miało opiekować się poselstwo Australii, stanowili polscy Żydzi, uciekinierzy z ziem zachodnich i centralnych Polski objętych walkami we wrześniu 1939 r. Działalność opiekuńcza poselstwa miała uspokoić sumienia Brytyjczyków i Amerykanów (mimo problemów nadal wszak robią coś dla Polaków w ZSRR) oraz wykazać, że ZSRR jest poważnym sojusznikiem, szanującym obywateli jednego z aliantów.

Pracę kończy obszerny aneks pracowników ambasady polskiej w ZSRR, którzy przewinęli się przez placówkę w latach 1941–1943. Z zestawienia przygotowanego przez Autorkę wynika, że w ciągu niecałych dwóch lat przez ambasadę przeszło 267 osób, co jest liczbą doprawdy imponującą, a jednocześnie pokazuje, jak skomplikowana sytuacja kadrowa panowała w omawianej placówce.

Daniel Boćkowski
Białystok

Ewelina Szpak, *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Warszawa 2005, Wydawnictwo TRIO, ss. 204

Prezentowana książka jest kolejną pracą wydaną przez TRIO, dotyczącą życia codziennego i codzienności w PRL. Tym razem (po życiu codziennym w szkołach, życiu prywatnym w Krakowie i fabrycznej codzienności w PRL¹) wybór padł na PGR i jego mieszkańców.

Recenzowaną książką Autorka próbuje zmierzyć się z potocznym wyobrażeniem o mieszkańcach PGR-ów, funkcjonującym w społeczeństwie. Kolejną przyczyną podjęcia tematu była chęć zbadania historii środowiska, z którego wywodzi się Autorka. Jak słusznie zauważyła, „emocjonalna więź z podejmowaną tematyką wpłynęła na sposób przedstawienia pegeerowskiego życia codziennego, jednak towarzysząca pisaniu tej pracy od samego początku świadomość takiego niebezpieczeństwa wymuszała konieczność zachowania trzeźwości osądu i kontroli nad pojawiającymi się w toku pracy odczuciami i emocjami” (s. 10). Analiza „życia codziennego” (rozumianego jako synteza codzienności, odświętności i niecodzienności) została przeprowadzona z perspektywy pracownika PGR-u, który był tam zatrudniony na stałe. To stwierdzenie jest o tyle ważne, że załogę PGR-ów cechowała duża płynność, co powodowało dodatkową trudność dla badacza w uchwyceniu zachodzących zmian. Analiza życia codziennego miała dać odpowiedź na pytanie — jakim był i jakim miał być człowiek PGR-u.

¹ K. Kosiński, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956*, Warszawa 2000; B. Klich-Kluczevska, *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*, Warszawa 2005; M. Mazurek, *Socjalistyczny zakład pracy. Porównanie fabrycznej codzienności w PRL i NRD u progu lat sześćdziesiątych*, Warszawa 2005.